Rok XIX. We Lwowie, dnia 30. grudnia 1910. Nr. 1.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od redakcyi.

Rozpoczynając 19-ty rocznik „Gazety Kościelnej“, uważamy najpierw za miły obowiązek podziękować licznemu już zastępowi naszych czcig. Współpracowników i tym wszystkim, którzy nam okazywali łaskawą życzliwość i udzielali nam moralnego i materyalnego poparcia. Zarazem prosimy zalegających jeszcze z przedpłatą za rok ubiegły, żeby raczyli ją uiścić i odtąd przesyłać kwotę należną z góry, przynajmniej co kwartał, żebyśmy nie byli zmuszeni do wstrzymania dalszej przesyłki naszej Gazety. Czynimy to zawsze niechętnie i dopiero wtenczas, kiedy upomnienia nasze nie odnoszą skutu i kiedy stracimy nadzieję, że czcig. Konfrater zechce spełnić swój obowiązek i zastosuje do siebie słowa: *„redde quod debes“* i „popieraj wedle możności dobrą prasę, broniącą wiary św. a zarazem uprawnionych interesów duchowieństwa!“ A moglibyśmy wymienić nawet dygnitarzy duchownych i proboszczów, dobre posiadających beneficya, którzy mają pieniądze na rzeczy mniej potrzebne a dla Gaz. Kość. żałują każdej korony a nawet zaległej nie chcą uiścić przedpłaty...

Prawda, że „Gazeta“ nasza mogła się dotąd utrzymać, chociaż jej nie popiera ogromna jeszcze część duchowieństwa a nawet mogła powiększyć znacznie w latach ostatnich objętość swoich roczników, — ale rzecz ta przedstawi się nam w świetle mniej korzystnem, kiedy zważymy, że musielibyśmy zaraz zmniejszyć objętość naszych numerów, gdyby pewne firmy przestały nam dostarczać inseratów, które przynoszą 2 tysiące i kilkaset koron rocznego dochodu[1]); jest to zaś dochód całkiem niepewny i dlatego musimy zawsze liczyć się z możliwością deficytu, nie możemy powiększać rozmiarów pisma ani odważać się na większe wkłady, któreby przyczyniły się do dalszego rozwoju naszej „Gazety“, — dopóki nie wzrośnie liczba prenumeratorów i dopóki wszyscy nie będą płacili nam z góry, tj. przed N. Rokiem albo w pierwszych tygodniach każdego roku.

Ale jakkolwiek ciężka jest jeszcze u nas dola redaktora pisma katolickiego i jakkolwiek trudności natury finansowej tamują dotychczas dalszy rozwój Gazety Kość., to przecież ośmielamy się na nowe wydawnictwo, które ma być niejako dopełnieniem naszej Gazety. Z roku bowiem na rok wzrasta i u nas dzięki Bogu liczba księży, biorących się do pióra i przysyłających nam cenne artykuły, których jednak dla braku miejsca nie możemy pomieścić albo nie dosyć rychło. Nadto uznajemy wraz z wielu innymi potrzebę osobnego pisma peryodycznego, poświęconego katechetyce i pedagogii. W tem piśmie zamieszczać będziemy rozprawy dłuższe, przeznaczone głównie dla XX. Katechetów, ale mogące zająć także księży parafialnych, o czem por. artykuł wstępny Nru 50 G. K. z r. 1910.

Tu jednak musimy uwzględnić zdanie wypowiedziane przez jednego z naszych czcig. Współpracowników po przeczytaniu artykułu wspomnianego: sądzi on, że nowy „Miesięcznik“ powinien zajmować się ściśle i wyłącznie katechetyką i żadnych innych nie przyjmować artykułów — z powodu, że mamy już trzy miesięczniki poważne, katolickie, które zamieszczają rozprawy z dziedziny teologii, historyi, literatury i t. d. Nie przeczymy, że niejeden argument można przytoczyć na uzasadnienie tej rady, ale też niejeden przemawia przeciwko niej. Przedewszystkiem jest rzeczą wątpliwą, czy taki „Miesięcznik“ znalazłby obecnie dosyć prenumeratorów; mamy bowiem w Galicyi i na Bukowinie tylko około 270 katechetów Polaków a między tymi są i tacy, którzy nie chcą pisma tego rodzaju; — na Wielkopolan zaś i Królewiaków nie można wiele liczyć, — oni nie czytają (z niewielu wyjątkami) pism galicyjskich, — wiemy też, że „Dwutygodnik Katechetyczny“ nie znalazł tam prawie żadnego poparcia.

[1]) Prosimy też bardzo czcig. Czytelników naszych, żeby raczyli zachęcać przemysłowców i kupców do anonsowania się w Gaz. Kośc. i »Miesięczniku Kat. i Wych«. i żeby, czyniąc jakieś zakupna, wspominali o inseratach, zamieszczonych w jednem z tych pism peryodycznych. W ten sposób mogą nam dużo pomóc, nie ponosząc ze swej strony żadnej ofiary.

Trzeba więc oglądać się za innymi jeszcze abonentami, którzy chcieliby oprócz artykułów treści katechetycznej znaleźć coś więcej w nowym Miesięczniku. Specyalizacya jest rzeczą dobrą i trzeba do niej dążyć, ale nie można dla niej pomijać względów praktycznych.

A dalej trzeba zważyć, że wielu katechetów, ekspozytów, wikarych nie może (albo i nie chce) abonować obok Gaz. Kośc, Miesięcznika Kat. i jakiegoś dziennika innych jeszcze pism, zajmujących się sprawami teologicznemi, literaturą i t. d., że więc tem bardziej będą dla nich pożądane artykuły tej treści, chociaż krótsze i mniej cenne ze stanowiska naukowego. Zawsze jednak dawać będziemy pierwszeństwo wiadomościom, większe mającym znaczenie dla katechetów. Prenumerata „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego" wynosi rocznie w Austryi tylko 7 kor., półrocznie 3·50 kor., w Rosyi rocznie: 3 ruble 60 kop., w Niemczech 7 marek, w Ameryce 2 dolary, w innych krajach 9 franków. Jest ona tak nizką, bo chcemy umożliwić przedpłatę najuboższym nawet Konfratrom a względnie także osobom świeckim, które zainteresują się naszym „Miesięcznikiem". Zeszyt pierwszy (za styczeń r. b.) roześlemy w pierwszej połowie tego miesiąca **wszystkim** czcig. Abonentom „Gazety Kościelnej" na okaz. Jeżeli ktoś nie zamierza prenumerować nowego pisma, raczy zeszyt otrzymany wnet odesłać. Spodziewamy się jednak, że takich będzie niewielu! *Redakcya.*

Opieka duszpasterska nad młodzieżą męską w parafiach miejskich i wiejskich.

Ciąg dalszy.

Oprócz tej opieki ciągłej nad młodzieżą uwzględnić należy potrzebę zajęcia się nią szczególniejszego w pewnych ważniejszych okolicznościach.

6) Przed udaniem się popisowych do wojska należy na kilku zebraniach młodzieży wskazać na niebezpieczeństwa i trudności, jakie tam młodzieńca czekają i podać środki zaradcze. Przed odejściem należy w dzień oznaczony urządzić spowiedź, odprawić uroczyste nabożeństwo i ciepłemi słowy odchodzących pożegnać. Polecić ich duszpasterzowi wojskowemu, niekiedy listownie przesłać przestrogę i pociechę. Po powrocie znów zająć się młodzieńcami. Tak przynajmniej postępują księża w Niemczech.

7) Najwięcej nieszczęścia sprowadza nam ogólne dziś wychodźtwo, zwłaszcza do Niemiec. Tu już płakać za mało; wypadałoby w niemym bólu rozważać, jaka niekarność, jak wstrętne fale zepsucia moralnego stamtąd przychodzą, jak i odstępstwo od wiary się zdarza Ku zawstydzeniu naszemu posłuchajmy nauki od obcych: „Kler galicyjski powinien roztoczyć czujną opiekę nad wychodźcami, udającymi się w niemieckie strony. Potrzeba tego koniecznie. Liczba dzieci nieślubnych, urodzonych z dziewcząt galicyjskich, rośnie z dniem każdym.

A nawet trafiają się w szeregach Polaków galicyjskich wypadki odstępstwa od wiary i przejścia na protestantyzm. Niechże tedy w Galicyi lepiej przysposabiają ludzi, którzy w świat wychodzą. Tak dalej być nie może i nie powinno. Prawdziwie nie wielkie to wymagania, gdy prosimy, aby tam, w ich ojczyźnie, wytężono wszystkie siły, celem przygotowania tych ludzi na niebezpieczeństwa, jakie ich czekają w krajach o ludności przeważnie protestanckiej, aby im wszczepiono zaufanie do niemieckiego, katolickiego duchowieństwa, a przedewszystkiem przestrzegano ich, by nie szli do takich miejsc, gdzie nie ma w blizkości ani kościoła, ani katolickiej szkoły"[1]). Nad środkami zaradczymi rozwodzić się nie potrzebuję, bo podaje je wyczerpujące osobne pismo Arcypasterskie o wychodźtwie w Kurendzie dla dyec. tarn. XV z r. b. Pobieżnie tylko te środki wyliczę: więc pilne nauczanie w szkole, więc wykazywanie niebezpieczeństw wychodźtwa z ambony, podawanie przy różnych sposobnościach, poza kościołem, wiadomości, jak konieczne są kontrakty służbowe, zaopatrzenie wychodźców w książki religijne, przedewszystkiem w „św. Rafała" (jeden z księży dekan. bocheńsk. radby widzieć osobną książkę do modlitwy dla wychodźców), oddanie wychodźców w opiekę człowiekowi starszemu i poważniejszemu z parafii, jeżeli taki udaje się na robotę, utrzymywanie stosunków listownych, polecenie ich katolickiemu duszpasterzowi w Niemczech, z podaniem ogólnej charakterystyki każdego z wychodźców, gdy ich więcej na jedno miejsce się udaje. W dyec. Hildesheim nakazuje instrukcya z 15. wrześ. 1899 duszpasterzom, by polecali parafian proboszczowi lub stowarzyszeniu katolickiemu w miejscu, do którego ci parafianie udają się na pracę.

W związkach młodzieży katolickiej w Niemczech jest zwyczaj, że się wypytują od czasu do czasu w urzędzie gminnym, kto do miejscowości z obcych przybył, by go do związku wciągnąć, zaopiekować się takim i od niebezpieczeństw uchronić. Czy my nie mielibyśmy odczuwać potrzeby zapobiegliwości o własne owieczki? Czyliż u kapłana Chrystusowego możebna ta obojętność? Dbać należy o wychodźców i po powrocie. Dobrze będzie, gdy rozpoczną się rekolekcye, zapowiedziane w Kurendzie XV rb. Dużoby zdziałała dobrego zorganizowana opieka kapłanów naszych nad wychodźcami, chociażby tylko w czasie wakacyi.

8. Jeszcze zająćby się należało młodzieżą męską ze względu na wybór stanu. Poruszono ten temat na kongregacyi dekanatu tarnowskiego, a pokrewny temat szkół przemysłowych na kongregacyi dekanatu nowosądeckiego; w Niemczech zaś z zasady zwracają przyjaciele młodzieży na ten przedmiot baczną uwagę. Jak niejeden przedmiot tu poruszony, tak i ten mógłby zająć sam jeden cały referat. Z powodu braku czasu ograniczę się tylko do wskazania tego rodzaju działalności. Iluby ludzi uszczęśliwił kapłan, prowadząc chłopców — według ich uzdolnienia — do różnych zawodów, mniej znanych, a wcale intratnych, zwłaszcza do różnych szkół przemysłowych, jak w Grybowie, Zakopanem, Kalwaryi, lub szkół zawodowych, jak handlowe, lub tarnowska ogrodnicza! Urządzają kursa dla pisarzów gminnych, dla kierowników spółek itp.; samo już ogłoszenie, zachęta zdziałałaby dużo. Iluby kapłan przez to powstrzymał od wychodźtwa! Jakby mógł być o ich dusze spokojny, powierzając ich w mieście opiece

[1]) Bonifatius-Blatt Nr. 7 z r. 1910.

księdza czy stowarzyszenia katolickiego! Jakby to wieś nasza inaczej wyglądała, gdyby z czasem znalazł się na miejscu dobry rękodzielnik, któryby w wolnych od rolnictwa chwilach oddawał się rzemiosłu! Wdzięczność dawnego wychowanka i zwiększone zaufanie parafian byłyby za to wszystko najpierwszą, a wielką nagrodą. To byłyby w zarysie główne pola opieki duszpasterskiej nad młodzieżą męską.

III.

Trudności w pracy nad młodzieżą męską.

Mnóstwo się ich wyłania.

1. Przedewszystkiem skąd znaleźć na taką obszerną pracę dosyć czasu i sił potrzebnych? W odpowiedzi podnoszę, że należy się rozglądnąć za pomocnikami. Naturalnymi są w pierwszym rzędzie rodzice. Prawie we wszystkich kongregacyach dekanalnych dawano wyraz życzeniu, by kapłan co roku w kilku kazaniach pouczał rodziców o obowiązku i sposobach dobrego wychowania dzieci i wielkiej za zaniedbanie się w tej mierze odpowiedzialności. W Niemczech urządzają duszpasterze zebrania rodziców w czasie wolnym, t. zw. „Elternabende", gdzie i sami mogą się poinformować i nawzajem rodziców pouczyć. Dobrze byłoby pozyskać dla tej wielkiej sprawy nauczycieli i koniecznie należy ich pozyskać, jeżeli i ich praca kilkoletnia nie ma iść na marne; zwrócić się do inteligencyi z miasta, a także i sami księża z sąsiedztwa mogliby się wspierać nawzajem w potrzebie odczytami lub udzielaniem rekolekcyi. Również członkowie stowarzyszeń dobroczynnych są do takiej pracy powołani. Mimo to największy i główny ciężar dźwigać będzie kapłan na słabych barkach jednego człowieka. Czy temu podoła? Tu już potrzeba poświęcenia wielkiego, zupełnego. Nie śmiem sam do tego wzywać; przytaczam wywody autora książki „Ideał kapłana", który z prawdziwie apostolskim zapałem poucza, co kapłan ma czynić, by nastąpiło odrodzenie świata i dodaje[1]): *„Cum audissent autem... quidam quidem irridebant"* [2]). Jestże to mowa seryo? Jestże to rzeczywiście ścisły wynik logiki wiary, czy też owoc marzycielskich zapędów? Więc trzebaby w kapłaństwie tak przykuć się do pracy, jak skazaniec do taczki? Więc trzebaby istotnie poświęcić dla idei kapłańskiej całą naszą istotę i wszystkie chwile życia? Więc trzebaby istotnie żyć życiem ofiarniczem, uznojonem, męczeńskiem i dźwigać brzemię pracy bez przerwy, bez wytchnienia? Więc trzebaby nareszcie wyrzec się tego wszystkiego, co serce nasze dwoi, a raczej dziesiątkuje: rolnictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa i innych takich rzeczy, które pod skromną nazwą „niewinnych przyjemności" okradają Chrystusa z połowy dnia naszego, a następnie z życia połowy? Więc trzebaby wszystko to zrobić? *Tu dixisti*... Ależ to przecie trudne, to ofiar i fatygi wymaga.. Jednak nie na żart powiedziano o powołaniu naszem: „ciężkie nawet na siły anioła" *„angelicis humeris formidandum"*. Kapłan musi być tylko kapłanem, musi się stopić w znoju dla idei Chrystusa, musi na swojej drodze wywiesić wielkie hasło: *„in omnibus labora"!* Tak tylko rzeczywiście sprawie Bożej usłuży, tak się przyczyni do tryumfu wiary i cnoty, tak tylko, zapytany u Stolicy Chrystusa o żądaną zapłatę, będzie miał prawo zawołać Doktora Anielskiego słowami; „nie innej Panie, nie innej, tylko Ciebie samego" *non aliam Domine, nisi Te ipsum.* Dotąd autor „Ideału kapłana". Niemniej dosadnie piszą i referenci na kongregacyach dekanalnych, np. na kongr. limanowskiej: „Niejeden duszpasterz z ilości wyszłych komunikantów ocenia stan parafii... i siedzi spokojnie zadowolony z obecnego stanu rzeczy. Ta ocena niepewna, częstokroć mylna. Pracy trzeba, pracy pełnej zaparcia się i poświęcenia". Tej zachęty powtarzać nie potrzebuję, bo sami czcig. Bracia na wszystkich kongregacyach dekanalnych uznają nieodzowną potrzebę pracy nad młodzieżą męską i to pracy z zupełnem poświęceniem siebie. Budować musi ta powszechna do tej pracy gotowość i ten zapał. I tu dobry Pasterz daje nam prześliczny przykład. Pragnie zdobyć dla siebie i uczniów swoich chwilę wytchnienia, lecz gdy widzi garnącą się młodzież, o znużeniu zapomina i jej się poświęca. — Szczegółowo mówiąc: wstawanie o jednej godzinie, pewien porządek dnia, dawanie pierwszeństwa zajęciom kapłańskim przed innemi sprawami mogłoby zdobyć nieco czasu. (Dok. n.).

[1]) Str. 151. [2]) Act. Ap. 17, 32.

Kilka uwag o związku duszy z mózgiem.

Że myśl nie może być płodem mózgu, na to nie trzeba długiego dowodu. Już wrażenie zmysłowe, które jest najniższą formą świadomości, oddzielone jest niejako przepaścią nieprzebytą od ruchu materyi, tworzącej włókna nerwowe, chociaż ten ruch wywołuje nasze wrażenia. Nikt nie zdoła wyjaśnić, w jaki sposób ruch falisty eteru i drganie atomów nerwowych przekształca się na wrażenie ciepła i światła. Im lepiej poznajemy materyę, im głębiej zastanawiamy się nad jej własnościami, im jaśniej dowodzą nam nowsze badania, że wszystkie jej zjawiska dadzą się sprowadzić do ruchu, tem dokładniej widzimy, o ile ona różni się od objawów duchowych. Przypuszczenie zatem, że świadomość jest wynikiem szczególnego składu materyi w ciele ludzkiem, nie ma innej podstawy, prócz tej, że pierwiastek duchowy jest nienamacalny i niewymierny, a więc niepojęty! Jak gdyby materya była nam lepiej znaną i zrozumialszą, niż nasza istota duchowa!

Wiedzą dobrze ci, którzy uczyli się starej logiki, że największa część piszących dzisiaj o ciele i zjawiskach psychicznych nie zna pierwszych prawideł myślenia i dla tego nie uważa za rzecz konieczną przyjęcia jakiejś istności, jakiegoś podmiotu, który w ciele czuje, chce i myśli. Któż np. widzi obraz na siatkówce odbity? Czy każdy z jej atomów ma świadomość, czy więc każdy jest duchową monadą (bo istotę, obdarzoną świadomością, nazywamy duchem?). Ależ w tym razie jedność świadomości byłaby niemożebną. Jeżeli nie istnieje żadna istota, obdarzona zdolnością widzenia, czucia itd., w takim razie nikt nie widzi, nie spostrzega, są to czynności, których nikt nie wykonywa; i w takim razie to, co jest najpewniejsze i bezpośrednio nam znane, czyli nasze „ja" ulatnia się i znika, jak senne widziadło. A przecież nikt nie

może rzeczywiście wątpić o istnieniu podmiotu swych myśli i nie potrzeba nam było wysileń Kartezyusza do odkrycia tej prawdy, znanej wszystkim filozofom godnym tego nazwiska.

Jeżeli ktoś twierdzi, że dusza musi zginąć wraz z ciałem, ponieważ z niem jest tak ściśle skojarzoną, z takim można się jeszcze spierać; kto zaś przypuszcza, że jej działanie nie jest przywiązane do żadnej istności (czyli substancyi), ten wyrzekł się całkiem myśli [1]).

Nie zatrzymujemy się jednak przy spostrzeżeniach zmysłowych. Wiemy, że pozostawiają one po sobie obrazy przedmiotów widzianych mniej lub więcej dokładne, zwane „wyobrażeniami". Że przedmiot maluje się na siatkówce, to tłumaczy nauka o świetle (chociaż widocznie jest tu coś więcej, niż w przyrządzie fotograficznym). Gdzież jednak podziewają się owe niezliczone obrazy, które człowiek ze sobą nosi? Zapewne muszą wszystkie spostrzeżenia zostawiać po sobie w mózgu jakieś ślady, a w tym razie mogą to być jedynie zmiany, sprawione w jego cząstkach. Może kiedyś fizyologia potrafi zmiany te wskazać, lecz zawsze pamięć pozostanie zagadką i zawsze niezbędną będzie dusza, która może dowolnie z owego wielkiego składu jeden lub drugi obraz wydobyć i oświetlić, inne, wysuwające się wbrew jej woli, odrzucić i ukryć gdzieś na dnie. Wyobrażenia nie mają już nic wspólnego z rysunkiem siatkówki, one mogą tylko powstawać wskutek (lub za pomocą) takiego drgania w zwojach mózgowych, jakie widzenie przedmiotu wywołało. Wynika stąd, że właściwie źleśmy się wyrazili, mówiąc o gotowych obrazach, w głowie leżących, bo trzeba raczej powiedzieć, że dusza, przypominając je sobie, maluje je niejako zawsze na nowo. Że to dzieje się za pomocą mózgu, o tem nie wątpimy, ponieważ jego nadwerężenie sprowadza zupełną lub częściową utratę pamięci, ale ruch a wyobrażenie — są to rzeczy zupełnie różne, z których jedna nie może być przyczyną drugiej; w tym razie skutek zawierałby coś, czego wcale nie ma w przyczynie.

Z wyobrażeń tworzy dusza pojęcia, zwracając uwagę tylko na istotne przedmiotów znamiona, a pomijając wszystko, co należy do przypadkowej i wielce rozmaitej ich powierzchowności, a więc barwę, rozmiary itd. Przeto pojęcie jest jedynie „ujęciem" istoty rzeczy przez rozum i nie ma w sobie zgoła nic materyalnego. Skoro każdy z widzianych przedmiotów tego samego rodzaju zostawił po sobie jakieś wyobrażenie w mózgu, nie mogą istotne własności tego rodzaju, które nie są cząstkami obrazów i nie mają żadnych kształtów, wydzielić się same z owego składu i połączyć się — jak pierwiastki chemiczne — w pojęcie przedmiotu, ale trzeba kogoś, co porównywa wszystkie wyobrażenia i poznaje ich wspólne znamiona, oceniając znaczenie różnic powierzchownych. Uważmy dalej, że w pojęciu jakiejkolwiek rzeczy, musi być zawsze zawarte pojęcie bytu i konieczności; jeżeli n. p. coś pojmujemy jako roślinę, myśl ta zawiera

---

[1]) Sposób, w jaki »filozofują« niektórzy z najgłośniejszych dzisiaj pisarzy, wyświeca cenne dzieło Bonniot'a *„Les malheurs de la philosophie"* 2-e ed. Paris 1879. Por. też bystrą i pouczającą rozprawkę X. Dra Pawlickiego: »Mózg i dusza« wyd. 2-e. Kraków 1874.

w sobie pojęcie bytu, substancyi obdarzonej pewnemi własnościami, dalej pojęcia jedności, ustroju i życia. Wyobrażenie rośliny może przesunąć się przed okiem duszy, jak cień po ścianie, nie obudzając żadnej myśli, nie udzielając żadnego poznania, ale w pojęciu musi rozum być czynny i poznawać, co tu jest konieczne, a co przypadkowe, czyli, czego trzeba niezbędnie, aby rzecz mogła zwać się rośliną, człowiekiem itp. W tem więc poznaniu znikają niejako ostatnie resztki materyalności, przywiązane jeszcze do wrażenia i do wyobrażenia.

Wszelka czynność myśli jest sama w sobie zupełnie niezawisłą od praw rządzących materyą, nie ma w niej żadnego podobieństwa do sił materyi i nie zna ona żadnego ograniczenia; w jednej sekundzie przenosi się myśl na krańce wszechświata, w drugiej dociera do wnętrza ziemi, w trzeciej pojmuje nieodmienne prawa logiczne, zajmuje się wszelkim bytem możliwym. A kiedy zmysł przytępiają lub niszczą zbyt silne wrażenia, rozum wzmacnia się tembardziej, im wyższe poznaje prawdy — a nawet uzdolniony jest i przeznaczony do poznania najwyższej Prawdy czyli nieograniczonej Istoty Bożej [1]).

A dalej: oprócz czucia i poznawania trzeba tu uwzględnić także wolę, która widocznie jest pierwiastkiem, nie poddającym się z konieczności prawom przyrody. Z pewnością nie można przypisać zwojom mózgowym nieskończenie rozmaitych postanowień ludzkich, wykonanych i nie wykonanych; nie owe zwoje pragną np. umartwiać własne ciało lub nawet je zabić, nie one dążą do cnoty albo do występku. Każdy potrafi także odróżnić swoje ruchy mimowolne od tych, które dusza wywołuje umyślnie. Bezpośrednia świadomość, której żadne wykręty sofistyczne nie zdołają człowiekowi odebrać, mówi mu, że jego dusza jest istotą niepodzielną, różniącą się od zbioru cząstek cielesnych, władającą tym zbiorem dowolnie, obecną we wszystkich jego członkach.

Jeszcze jednego bardzo cennego dowodu na to dostarcza nam nauka przyrody, wykazując, że wszystkie części ciała, więc i materya mózgu odnawia się zupełnie w pewnych okresach czasu. A jednak zachowujemy świadomość, że istota nasza pozostaje zawsze tą samą od chwili, kiedy ocknie się w niej samowiedza, aż do śmierci. Że zaś budowa ustroju cielesnego, czyli układ atomów pozostaje niezmiennym, to nie wyjaśnia ciągłości i jedności samowiedzy.

Wszelako zawisłość objawów duchowych od mózgu jest niewątpliwą. Z wyjątkiem chyba niektórych bardzo rzadkich wypadków [2]), zawsze nadwerężenie mózgu oddziaływa szkodliwie na świadomość, sprowadza zupełną lub częściową utratę pamięci. Zmiany zachodzące w ustroju cielesnym, a sięgające do mózgu, wpływają także na łatwość i jasność myślenia. Nie wiadomo zaś, jakie znaczenie ma dla myśli objętość i budowa

---

[1]) Por. św. Tomasza S. Contra gentiles II, cap. 55.

[2]) Opowieść Hufeland'a (»Journal der praktischen Heilkunde« 1823, przytocz przez Daumer'a w książce: »Der Tod des Leibes — kein Tod der Seele« 1865 s. 13) o chorym, który zachował przytomność do śmierci, a w którego czaszce znaleziono tylko cokolwiek cieczy, słusznie zapewne zaliczają do bajek Lecz także inni, i to sławniejsi uczeni, podają zadziwiające wypadki, w których uszkodzenie mózgu nie odebrało przytomności.

mózgu. Zdanie niektórych materyalistów, że między rozumem a objętością mózgu zachodzi stosunek prosty, sprzeciwia się faktom; zwierzęta rozumniejsze mają mózgi stosunkowo daleko mniejsze i lżejsze niż te, których pojętność jest słabszą — mózg zaś ludzki nie jest ani względnie ani bezwzględnie najcięższy. Nie wszystkie mózgi znakomitych uczonych, które można było zważyć, okazały się względnie ciężkimi[1]). Z wiekiem zmniejsza się waga mózgu, względnie do wagi ciała; u dziecka znajdujemy stosunek 1:22, u młodzieńca 1:25, u dorosłego 1:30, u starca 1:35[2]). (C. d. n.).

Odrodzenie narodu bułgarskiego

W drugiej połowie XIX stulecia zaczyna się odrodzenie duchowe i polityczne narodu bułgarskiego. Do tego czasu z górą 400 lat jęczał on w podwójnem jarzmie: politycznem Osmanów — duchowem Greków, zwanem „fanaryotskiem“ (od nazwy dzielnicy Konstantynopola „Fener“, zamieszkałej przez zamożnych Greków, którzy wszystkich sił używali, by zhelenizować Bułgarów). Polityczne jarzmo Osmanów, chociaż bardzo ciężkie, nie było jednakowoż tak dotkliwe, jak duchowe jarzmo greckie; aby zatrzeć wszelki ślad historycznej samodzielności narodu bułgarskiego, Grecy niszczyli i palili wszystkie jego zabytki historyczne. Ani w szkole, ani w kościele nie dopuszczali mowy słowiańskiej.

Sen letargiczny nieszczęśliwego narodu trwał z górą 400 lat. Dopiero wojny rosyjsko-tureckie, a szczególniej rozruszała go kampania krymska. Monach O. Paisij skrzętnie zbiera w monasterze hilendarskim materyały historyczne i wydaje w r. 1828 pierwszą historyę narodu bułgarskiego, która w rękopisie obiega całą Bułgaryę. Jednocześnie w Paryżu pojawiają się pisma o Bułgaryi i Bułgarach Juria Wenelina (który skończył swe studya we Lwowie).

Pod wpływem pism Paisija i Wenelina notable bułgarscy; Ewłogij Georgiew, Cankow, Peneszczo Sławejkow, bracia Ilewy, bracia Miladynowie obiegają całą Bułgaryę, zbierając podpisy na petycyi do sułtana o własny kościół i szkołę. Blizko 40 lat trwa głucha, zacięta walka z Grekami, która — dzięki nieugiętemu hartowi narodu bułgarskiego — kończy się jego zwycięstwem. W roku 1862 wychodzą dwa edykta (fermany) sułtana: „Hati-Szerif“ i „Hati Chumajun“, które uznają odrębność narodu bułgarskiego, przyznając mu kościół własny z egzarchem na czele i szkołę. Zdobywszy te dwie pozycye, naród szybko dojrzewa do niezawisłości politycznej. W sąsiedniej swobodnej Rumunii, w Bukareszcie, zawiązuje się komitet rewolucyjny z pisarzem Rakowskim na czele, który ma za cel zbrojnem powstaniem wyswobodzić Bułgaryę. Z proklamacyami tego komitetu Wasil Lewski obiega całą Bułgaryę, zawiązując po miastach i wsiach komitety rewolucyjne. Pierwszy zbrojny oddział powstańczy, zorganizowany w Rumunii, przechodzi granicę w r. 1871, ale dotarłszy do Bałkanów, otoczony na górze Burłudża przez przeważne siły tureckie, ginie śmiercią bohaterską.

Rząd turecki, który do tej pory nie zwracał uwagi na wewnętrzne życie Bułgarów, chwycił się teraz represaliów i pokrył Bułgaryę szubienicami, by w zarodku zdusić każdą myśl powstania, jak mówił kat Bułgarów Mitchad-basza, wali w Ruszczuku. Te represalie wywołały szereg powstań, które rząd turecki zatopił w morzu krwi. W r. 1876 przechodzi Dunaj lew Bułgaryi, poeta Christo Botew, z oddziałem powstańczym. Po kilku zwycięskich bitwach oddział dociera do gór wrotczańskich, lecz nie otrzymawszy obiecanej pomocy od miejscowego komitetu, otoczony przez przeważne siły na szczycie „Milin-Kamak“, ginie największy poeta i bohater bułgarski. Jednocześnie w Bułgaryi południowej rozbestwiona tłuszcza turecka napada na miasteczko Batak i ludność w pień wycina. Ta rzeź wywołuje interwencyę państw i wojnę rosyjsko-turecką w roku 1878—1779, która, jak wiadomo, stworzyła księstwo bułgarskie, zawisłe w pewnej mierze od zwierzchniczej władzy sułtana.

O ile dzisiejsze królestwo bułgarskie rozwija się dość prawidłowo i pomyślnie pod względem gospodarczym, o tyle moralnie pozostawia dużo, bardzo dużo do życzenia. Nauki religii zarówno w ludowych, jak i w średnich szkołach do tej pory nie udziela duchowieństwo, ale nauczyciele świeccy, którzy szczególniej w szkołach ludowych hołdują panującym między młodzieżą i inteligencyk poglądom ateistycznym, umyślnie zaniedbują wykładów religii i nie wymagają od dzieci, aby dobrze umiały lekcye zadane. Wskutek tego szerzy się między młodzieżą bezkrytyczny, broszurkowy ateizm, tem łatwiej, że ani w szkole ani w domu nie ma nikogo, ktoby dziecku z należytą powagą i umiejętnością objaśnił wielkie prawdy, zawarte w religii chrześcijańskiej. Dlaczegoż jednak wykształcenie religijne młodzieży w Bułgaryi nie było z samego początku powierzone duchowieństwu? Otóż po oswobodzeniu Bułgaryi duchowieństwo tamtejsze schyzmatyckie po miastach i po wsiach stało na tak nizkim poziomie wykształcenia, że rząd w żaden sposób nie mógł mu poruczyć nauki religii w szkołach. Smutna to prawda! To też różne idee przychodzące z zachodu szerzyły się między młodzieżą, która je pochłaniała, nie zdając sobie sprawy z ich wartości, zadawalając się szumnym frazesem, a nikogo nie było, ktoby jej odsłonił piękno i wielkość religii chrześcijańskiej.

Otóż ta mała a krzykliwa wiedza stworzyła tani, bezkrytyczny ateizm młodzieży bułgarskiej, nad którego naiwnością możnaby się pobłażliwie uśmiechać, gdyby nie zgubne konsekwencye, które za sobą sprowadza, a mianowicie wyrafinowana niemoralność tej młodzieży. „Ponieważ z życiem ziemskiem kończy się wszystko, trzeba więc go używać, o ile się da, nie nakładając żadnego hamulca rozkiełzanym namiętnościom“ — a w ostatecznym rezultacie widzi się tu 25-letnich zgrzybiałych, zgorżknia-

---

[1]) Mózg Cuvier'a ważył 1829 gramów, Byron'a 1807, zaś sławnego mineraloga Haussmann'a tylko 1226, więc o 100 gramów mniej, niż wynosi waga przeciętna u ludzi w jego wieku (umarł w 77 roku życia). Por. Quatrefages, L'espèce humaine, tłum. niemieckie II. 147.

[2]) Podług tabeli, ułożonej przez Duvernoy, a przytoczonej przez Quatrefages'a I. 134.

łych staruszków, których nic nie może zadowolić, wiecznie goniących za czemś — ale za czem? Tego żaden z nich do tej pory mi nie powiedział; zbywali mię tylko ogólnym frazesem: „Jesteśmy schyłkowcami, dekadentami, mój panie"!... Bardzo rzadko między tą młodzieżą trafi się umysł wyższy, w którym dobre ziarno, włożone w duszę przez Stwórcę, wybuja wspaniałym kłosem myśli i uczucia... Takie jednostki czują się nieszczęśliwemi w tem nędznem środowisku i zwyczajnie giną tragicznie...

K. T. Rydzewski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Warszawy J. E. Arcyb. X. Wincenty Chościak-Popieł wydał okólnik treści następującej:

1. Zabrania się duchowieństwu brać udziału w jakiejkolwiek loteryi nie dozwolonej przez prawo obowiązujące w Królestwie Polskiem, a więc zarówno w loteryach zagranicznych, jak w tajnych miejscowych. Gra w loteryę klasyczną Królestwa Pol. jest duchowieństwu dozwolona.

2. Zabrania się duchowieństwu pod karą suspensy uczęszczania do teatrów publicznych, cyrków i kabaretów. Wolno bywać księżom tylko na przedstawieniach teatralnych amatorskich, w teatrach ludowych, na przedstawieniach na cele dobroczynne oraz na koncertach.

3. Ponawia Arcypasterz swoje dawne rozporządzenie, aby księża depozytów pieniężnych nie przyjmowali i nie przechowywali. Obecnie po śmierci księży, mających u siebie depozyty złożone, wynikają częstokroć procesy, skargi i obmowy, wywołujące zgorszenie. W przypadkach wyjątkowych ksiądz może przyjąć depozyt, ale nie inaczej, jak za pozwoleniem specyalnem Konsystorza.

4. Przypomina Arcybiskup duchowieństwu, że każde dzieło, napisane przez księdza, powinno przed jego wydrukowaniem być poddane cenzurze kościelnej i posiadać jej aprobatę. Przytem dla każdego nowego wydania należy uzyskiwać nową aprobatę, niezależnie od poprzedniej. Arcybiskup przypomina kary kościelne, jakie grożą autorom, wydawcom i drukarzom za niewypełnianie dekretów i przepisów, dotyczących sprawy wydawnictw, a mieszczących się w Konstytucyi Apostolskiej z r. 1897 *Officiorum ac munerum.*

5. W sprawie dekretu Ojca św. Piusa X-go z d. 3 go sierpnia r. b. X. Arcybiskup wyjaśnia, że dzieci małe po dojściu do rozumu powinny być przypuszczane do Komunii św. pojedyńczo *(privatim)*, chłopcy zaś i dziewczęta w wieku nieco starszym, którzy poznali należycie zasady wiary po odbyciu w ciągu lat dwu lub lub trzech odpowiedniej nauki w kościele, mają przystępować do Komunii św. zbiorowo, a ma się to odbywać z wielką uroczystością. We wszystkich kościołach, w których dotychczas nie zorganizowano pomienionego nauczania dzieci i dopuszczania ich potem do zbiorowej uroczystej Komunii — należy to uczynić jak najprędzej.

W sprawie artykułu X Maksymiliana. X. Maksymilian „Herzog zu Sachsen", doktor teol. i prawa, docent prawa kanonicznego i liturgiki we Fryburgu szwajcarskim, jest kapłanem uczonym, bardzo pracowitym i powszechnie poważanym. [1]) Ale w ostatnich czasach przydarzył mu się niestety „lapsus calami", który wywołał rozgłos niemały w prasie i radość w kołach liberalnych. Pisały o tem już i nasze dzienniki, ale bardzo niedokładnie, uważamy więc za swój obowiązek lepiej rzecz wyświetlić

Oto zamieścił on w pierwszym zeszycie czasopisma „Roma e l'Oriente" („Rivista Criptoferratense per l'Unione delle Chiese") artykuł p. t. „Pensees sur la question de l'union des Eglises" (na str. 13—29) treści następującej:

Na wstępie przypomina autor, że obie strony nieraz już czyniły starania w kierunku Unii, ale bez skutku. Potem pisze: „Źle pojęta dążność do Unii spowodowała łacinników do środków gwałtownych, kiedy się jeszcze znajdowali na wschodzie. Prześladując Kościół wschodni na wszelkie możliwe sposoby, sprawili to, że rozwiązanie tej kwestyi stawało się, im dalej, tem bardziej prawie niemożliwem. Z drugiej strony schyzmatycy, rozdrażnieni sposobem zawierania Unii przez Rzym, prześladowali niejednokrotnie Unitów, jak n. p. Rosya po rozbiorze Polski".

Następnie autor pyta się, czy po tem wszystkiem co się stało, opłaci się jeszcze dysputować o możliwości Unii. „Czy opłakiwania godny rezultat więcej jak 900-letniej pracy pochodzi z braku chęci połączenia się, z braku dobrej woli z jednej lub drugiej strony?" Na pytanie to odpowiada, że obie strony były ożwione najlepszemi chęciami, ale każda chciała cel ten osiągnąć drogą wręcz przeciwną.

Pierwszy krok, bez którego o urzeczywistnieniu tego planu ani mowy być nie może, powinien polegać na tem, „żeby się porozumiano co do pojecia Unii i co do środków i sposobów, jak ją uskutecznić. A tego porozumienia co do definicyi Unii nie było nigdy. Kościół łaciński narzucił Kościołowi wschodniemu swoje pojęcie Unii, a nie spytał się wcale, czy też na to pojęcie zgodzi się siostrzany Kościół wschodni. Dla Kościoła zachodniego Unia znaczyła zawsze to samo, co całkowity podbój... Kościół wschodni uważano zawsze za zbuntowaną córkę Rzymu... Dla Kościoła wschodniego natomiast Unia jest przyjaźnią, zgodą siostrzaną, nie podległością i poddaństwem. Według Kościoła wschodniego dwie gałęzie chrześcijaństwa są dwiema siostrami, równemi sobie w godności i prawach. Żeby się złączyć, trzebaby się wrócić tam, gdzie się obie siostry rozeszły w chwili schyzmy. Obie części chrześcijaństwa powinny wierzyć w te same prawdy, w które wierzyły przed schyzmą.... Kościół wschodni uważa naukę łacińskiego średniowiecza i prawdy ogłoszone w XIX. wieku jako dogmaty, za aberracye, zboczenia... Dlatego Kościół zachodni musiałby wyrzec się tych dogmatów, które stoją na przeszkodzie Unii i siostrzanej zgodzie. Z chwilą, gdyby Kościół zachodni poniósł tę ofiarę, byłaby przywrócona jedność, zniszczona przez one nowości".

W dalszym ciągu X. Maksymilian wykazuje, że jedna strona widzi przyczynę schyzmy w pysze greckiej, druga zaś „w pysze Papieży"!

„W rzeczy samej widzimy, że Kościół wschodni prawie zawsze opierał się rzymskiemu pojmowaniu Unii, które uważał za niemożliwe do przyjęcia. Jedynie pod wpływem bardzo przykrych stosunków i względów politycznych kilka razy objawiał skłonność do uznania systemu, którego sebie życzył Rzym, mimo że sam Wschód systemu tego nie uznawał za dobry"...

Potem autor wyłuszcza swoje pojęcie Unii.

„Przez Unię nie rozumiem całkowitej podległości, bo to sprzeciwia się samemu pojęciu Unii. Nawet na zachodzie nie zaginęła do szczętu myśl, że połączenie się Wschodu ze Zachodem musiałoby się odbyć w sposób całkiem różny od nawrócenia się jakichś tam heretyków... Unii nie można pojmować jako poddanie się Kościoła wschodniego pod jarzmo Kościoła łacińskiego... Te dwie gałęzie wielkiego drzewa chrystyanizmu są najzupełniej

[1]) W r. 1908 wydał on tom pierwszy cennego dzieła p. n. »Praelectiones de liturgiis orientalibus« (Fryburg, Herder. Cena 5 mk). O dwóch innych jego książkach p. n. »Kanzelvorträge« (Regensburg Cena 1·60 mk.) i »Des hl. Johannes Chrysostomus Homilien« etc. Erster Bd. Regensburg 1910. Cena 6 mk.) zamieściliśmy wzmiankę bibl. na str. 656 G. K. z r. 1909 i na str. 657 z r. 1910.

siostrami, jedna jest równa drugiej pod każdym względem(!) Jakiegoś tam przywileju i prawa ustawodawstwa Kościół łaciński nie ma żadnego... Dzisiejsza organizacya Kościoła jest chyba różna od ustroju jego w starożytności".

Jako przykład przytacza tu stosunek św. Piotra do Apostoła narodów i stanowisko biskupów w pierwotnym Kościele wobec Rzymu.

„Z 9. wiekiem ustrój Kościoła na zachodzie uległ gruntownej zmianie. Kościół stał się monarchią absolutną i podobnym do państwa podzielonego na prowincye... System ten był z pewnością dobry i pożyteczny na zachodzie. Wzmocnił jedność i jednolitość obyczajów, ale chciano go zaraz od początku narzucić Kościołowi wschodniemu — i tu z pewnością tkwi główna przyczyna rozbratu, schyzmy... Zostawiając Unitom obrządek wschodni, poddaje się ich równocześnie całkiem pod jurysdykcyę Papieża, a nawet kongregacyi rzymskiej, żąda się od nich posłuszeństwa dla wielu przepisów łacińskich i wymaga się, żeby przyjęli całą teologię łacińską. W rzeczywistości są to właściwie łacinnicy w stroju greckim — który z resztą już nawet takim nie jest zupełnie — i z modlitwami greckiemi, ale już nie są oni pełnymi przedstawicielami prawdziwego Kościoła wschodniego... Sam fakt istnienia tych Unitów nie tylko nic nie pomaga sprawie Unii, ale ją nawet jeszcze powstrzymuje"...

„Aby Kościół wschodni naprawdę pozyskać, do tego potrzebny jest system zupełnie inny od dotychczasowego. Kościół wschodni musi pozostać tem, czem jest... Jest to zapatrywanie niesprawiedliwe i przeciwne całej historyi, jeśli się w Kościele wschodnim widzi tylko frakcyę czy prowincyę Kościoła rzymskiego... Stosunek do Rzymu na nowo musi się stać takim, jakim był za pierwszych czasów, przed schyzmą. Kościół wschodni bez wahania przyznałby Papieżowi te prawa, które wykonywał za tamtych czasów".

Tu X. Maksymilian żąda, żeby Rzym zrezygnował z pobierania taks od kościołów wschodnich, aby schyzmatycy nie myśleli, że Rzym działa z egoistycznych pobudek. Żądanie to uzasadnia bliżej. — Największą trudność, mówi dalej, przedstawiają dla Unii różnice dogmatyczne, sięgające o całe wieki wstecz. Do tych różnic należy nauka o pochodzeniu Ducha św. od Syna, o czyścu, o Niepokalanem Poczęciu N. Panny i inne. Teraz pyta autor:

„Czy to sprawiedliwe, żeby siostrze wschodniej narzucano myśli, jak to Kościół zachodni uczynił w Lugdunie i we Florencyi? Nie i jeszcze raz nie, bo w ten sposób wyrabia się tylko obłudę, każąc ludziom wyznawać rzeczy, które się im zdają być błędami... Trzebaby umieć wykazać, że między niemi niema, przynajmniej w wielu punktach, rzeczywistej różnicy w wierze, lecz są tylko różnice pod względem formułek teologicznych.. Byłoby obowiązkiem Kościoła zachodniego dowieść wschodniemu, że jego (zachodniego) definicye są tylko wyrazem wniosków, które wynikają z przesłanek znanych już starożytności chrześcijańskiej. Kościół wschodni uzna ten sposób pojmowania rzeczy za dobry i legalny, sam jednak nie będzie się poczuwał do obowiązku głoszenia tych dogmatów i tak oba Kościoły będą mogły żyć w zgodzie, jeden obok drugiego, nie oskarżając się nawzajem.. A gdy kiedyś przyjdzie do Soboru powszechnego i wolnego całego chrześcijaństwa, na któryby przybyli członkowie Kościoła wschodniego bez jakiegokolwiek przymusu moralnego i przekonali się o prawdziwości nauki Kościoła zachodniego i skutkiem tego formalnie ją przyjęli i uznali, to Kościół wschodni sam zacznie tę naukę wyznawać i głosić... W tem znaczeniu biorę wyraz Unia... Nie chciałbym w błąd wprowadzać ani łacinników ani greków, i chcę, by wiedzieli, że nic innego przez to nie rozumiem".

Jako środek zaś do osiągnięcia celu, zewnętrznej i wewnętrznej jedności obydwóch Kościołów, podaje X. Maksymilian: prawdę i miłość, prawdę przedewszystkiem o początkach nieszczęsnej schyzmy i pisze krótki dotyczący ekskurs historyczny. Prawdy chce także w sprawie różnic dogmatycznych, poczem dodaje:

„Przy badaniu historyi poznaje się, że Zachód zawsze chciał wywierać wpływ na Wschód, a Wschodu tego nie znał. Dusza wschodnia była mu obcą. Zarządzenia Rzymu bez wątpienia były podyktowane i ożywione najlepszemi chęciami, ale Rzym nigdy Wschodu nie znał i niestety mówił mu często rzeczy bardzo niewczesne".

Artykuł kończy się gorącem wezwaniem, aby Kościół wschodni traktowano z miłością i okazywano mu sympatyę.

Człowiek za głowę się chwyta i wierzyć nie chce, że to napisał kapłan katolicki i profesor teologii.

Jak sobie to wytłumaczyć? Czy może dobrze rzecz wyjaśnia autor artykułu w „Neue Zuricher Nachrichten"? Pisze on tak:

„Nie nasza to rzecz, usprawiedliwiać treść artykułu. Niech za niego odpowiada sam autor, który jako katolik i kapłan sam najlepiej wie, co mu teraz wypadnie uczynić, który jednak z pewnością chciał służyć tylko dobrej sprawie. Trzeba bowiem wiedzieć, że X. Maksymilian od szeregu lat sprawę Unii uważa za zadanie swego życia, że pracował nad zrealizowaniem tej wielkiej i prawdziwie katolickiej myśli i nie szczędził żadnej ofiary, którąby się mogła w tym celu przydać. Dopomaga mu w tem obok wielkiej erudycyi lingwistycznej i znajomości literatury Wschodu także wysokie jego stanowisko, które mu wyrobiło szczególną powagę wśród przedstawicieli greckiego Kościoła. Pochodzenie i dotychczasowa działalność księcia, jego przeszłość nieskalana i wzorowa pobożność, ascetyczne życie i żarliwa gorliwość o zbawienie dusz, bezprzykładna dobroczynność i zawstydzająca innych pokora, to go powinno obronić przed podejrzeniem niekościelnego usposobienia: heretycy zwykle na innem drzewie rosną!" Dodają potem „Neue Zur. Nachr.", że zdziwienie wywołał występ „Osservatore Romano" przeciw autorowi „heretyckiego" artykułu, nacechowany zbyteczną ostrością tonu i dziwi się, że tak wystąpił przeciw X. Maksymilianowi nie kto inny, tylko redaktor czasopisma Roma e l'Oriente Msgr. Pellegrini.

Ten wydał następującą odezwę, wydrukowaną w Nrze 345 Osserv. Rom. z dnia 14 grudnia r. b.: Pod koniec listopada wyszło z opactwa Grottaferrata[1]) nowe czasopismo „Rzym i Wschód", przegląd literacki dla Unii Kościołów. Pierwszy ten zeszyt zawierał artykuł pióra X. Maksymiliana saskiego p. t. „Pensees etc". Redakcya czasopisma nie wypowiedziała swego zdania i żadnej uwagi o tym artykule, bo uważała się za pokrytą dostatecznie przez oświadczenie, wypowiedziane w programie czasopisma, że odpowiedzialność za artykuły, podpisane przez autorów imiennie, spada na nich samych. Równocześnie atoli redakcya przygotowywała odpowiedź, zbijającą ów artykuł, która to odpowiedź miała być drukowaną w drugim numerze. Nie myślano i nie przewidywano, że wielu czytelników, uderzonych śmiałością artykułu i zawartymi w nich błędami historycznymi i naukowymi, zgorszy się i będzie przypuszczało, jakoby czasopismo podzielało myśli, zapatrywania i błędy artykułu. Dlatego podpisany w imieniu całej redakcyi czasopisma, chociaż wszystkie łamy czasopisma wyraźnie zaznaczają, jakie jest stanowisko i przekonanie redakcyi, wręcz przeciwne myślom, wyrażonym w owym artykule, osobno wyraźnie stwierdza, że nie zgadza się na myśli, zdania, idee i twierdzenia, których ani katolicy uznać nie mogą, ani też najwyższy urząd nauczycielski Kościoła razem ze swoją Głową, rzymskim Papieżem, zatwierdzić nie może.

---

[1]) Klasztor Bazylianów greckich, niedaleko Rzymu. Dop. red.

Przy tej sposobności uważamy za nasz obowiązek oświadczyć, że nasze czasopismo obrało sobie za zadanie, aby nie drogami błędnemi i krętemi, lecz drogą królewską i prostą prawdy historycznej i religijnej przyprowadzić do Unii z Kościołem katolickim tych wszystkich, którzy się oddalili od centrum jedności, ustanowionego przez samego Jezusa Chrystusa i to, a nie co innego pozostanie zadaniem czasopisma: z całą prostotą intencyi i z najdoskonalszą ortodoksyą skupiać błądzących i rozprószonych, jak się modli św. Bazyli w swej liturgii, a tem samem przyczynić się do tego, by znowu rozjaśniła prawda wszystkie te rzeczy, co do których nie-katolicy na wschodzie są odmiennego zdania; a właśnie te rzeczy wszystkie zestawił i jakby do bojowego szyku przeciw nam ustawił autor we wspomnianym artykule".

Wobec tego niesłusznie pisały obce i nasze gazety, że Msgr. Pellegrini okrzyczał X. Maksymiliana „odszczepieńcem" i „heretykiem" i pchnął go do walki z Kościołem. W kołach watykańskich przypuszczają (czemu autor zaprzecza), iż X. Maksymilian wypisał całe ustępy z dzieła Alojzego Pichlera, niegdyś prof. hist kościel. w Monachium, p. t. „Geschichte der kirchlichen Trennung zwischen Orient und Occident" (2 tomy r. 1864), które jest na indeksie. Ojciec św., ma się rozumieć, zasmucił się bardzo. Mimo to podobno w Watykanie, ze względu na wybitne przymioty kapłańskie księcia, chcą zapomnieć o całej sprawie, bo przypuszczają, że autor działał w dobrej wierze i byłby sprawę przedstawił zupełnie inaczej, gdyby ją poznał gruntownie. Zresztą X. Maksymilian wystosował do Ojca św. pismo z wyrazem ubolewania, że źle zrozumiano jego wywody.

Nadto według „Corriere d'Italia" oświadczył, że zamiarem jego było przedstawić w onym artykule, w jaki sposób wyobrażają sobie sami schyzmatycy ewentualną Unię. Do tego objektywnego sprawozdania dodał on od siebie kilka uwag i praktycznych wskazówek, jak według jego zdania Kościół rzymski mógłby sobie w sprawie Unii postąpić. Jeśli te jego zapatrywania przez Stolicę św. zostały uznane za błędne, to całkowicie poddaje się jej sądowi.

W ten sposób rzecz przedstawiłaby się w zupełnie innem świetle. Szkoda tylko, że autor, chcąc dać obraz trudności, podnoszonych przez schyzmatyków przeciwko Unii, nie zaznaczył i nie podkreślił dość wyraźnie swego własnego — odmiennego — stanowiska; czytając bowiem ów artykuł, trudno rozpoznać, czy ta lub owa myśl jest myślą X. Maksymiliana, czy też zapatrywaniem greków.

Mimo wszystko nie miniemy się z prawdą, jeśli w artykule doczytamy się niektórych zdań samego autora niebezpiecznych, niedokładnych, a nawet wprost błędnych.

Errare humanum est. Uczony autor, który od szeregu lat z całym zapałem i w najlepszych zamiarach pracuje dla sprawy Unii, niewątpliwie będzie uważał za swój obowiązek dać świadectwo prawdzie, skoro mu zwrócono uwagę na błędy i w ten sposób może tylko posunąć naprzód dzieło miłości i gorliwości apostolskiej. W całej tej aferze nie chodzi o osobę, lecz tylko o rzecz. Na tem stanowisku pozostaje Kościół, czego dał znowu dowód w danym wypadku. *X. K.*

Ameryka północna. Zachwiany niezależny kościół polski.

Niezależny kościół narodowy polski, którego głową jest obecnie, jak wiadomo, osławiony Hodur, coraz więcej upada, zwłaszcza od czasu, kiedy Polacy mają biskupa swojej narodowości i odkąd kilku księży niezależnych wróciło do posłuszeństwa Kościołowi. Dla ratowania swej sytuacyi wysłali „niezależni" z Ameryki półn. swego delegata do Europy, aby się porozumiał z naczelnikiem sekty Maryawitów celem zjednoczenia się z nią, w myśl zapewne zasady; „nieprzyjaciel mego nieprzyjaciela jest moim przyjacielem". Czy rzeczywiście do zjednoczenia przyjdzie i czy w danym razie będzie ono trwałe, to zupełnie inna kwestya

Protestanci boją się o siebie.

Od czasu do czasu podnoszą protestanci amerykańscy w swych pismach alarm, żaląc się na wielki napływ do Stanów Zjedn. ludności katolickiej, przez który oni stosunkowo tracą na liczbie a jeszcze mięcej na znaczeniu. Najwięcej bowiem imigrantów przybywa z Europy z dwóch krajów katolickich, z Austro-Węgier i Włoch. Starają się przeto zbierać fundusze i zakładać misye protestanckie między katolicką ludnością napływową. Lecz ani zebrane fundusze ani misye pożądanych skutków nie przynoszą. Tak n. p. w Milwaukee chciała sekta metodystów szerzyć swą fałszywą naukę między Polakami i w tym celu założyła misyę. Pomimo jednak wielkich wysiłków i wydatków udało się jej po dwóch latach istnienia, „nawrócić" 3-ch czy 4-ch bardzo wątpliwych „współwyznawców". *X. Gl.*

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa zapłacili P. T. księża: Chrzanowicz Aleksander 12·84 K., Skimina Ludwik 12·87, Kamusiński Wojciech 22·10, Dr. Momidłowski Stefan 12·87, Rejowski Andrzej 12·87, Ruciński Jan 43, Łobczowski Józef 26·40, Kwieciński Stanisław 25, Jurasz Szczepan 23·47, Karpiński Michał 34·07, Kamiński Leon 12·87, Froń Franciszek 23·47, Kubaszek Jan 23·47, Leśniak Józef 12·87, Ślepicki Marceli 40·75, Leja Józef 12·12, Balasa Wojciech 22·10, Dąbrowski Ludwik 12·87, Rakszyński Ignacy 44·67, Jurkiewicz Józef 12·87, Moszyński Aleksander 12·87, Marzec Józef 12·87, Dr. Kasprzyk Teofil 34·07, Nagorzański Jan 23·47, Teśniarz Bolesław 25, Trzopiński Jan 44·67, Borkowski Karol 12·87, Figwer Jan 12·10, Rąpała Kazimierz 23·47, Wałęga Stanisław 12·87, Hajost Jan 12·80.

Na Dom w Worochcie złożyli P. T. księża: Halicki Kazimierz 8 K., Trzopiński Jan 6·67.

Od Wydz. Centr. Tow. wzaj. pom. Kapłanów

Lwów, dnia 20. grudnia 1910.

X. J. Janusiewicz
sekretarz.

X. Dr A. Jougan
za prezesa.

ᶜAin Karem, miejsce urodzenia św. Jana Chrzciciela.

Są miejscowości, które dziwnie pociągają ku sobie; powodem tego jest nieraz urocze ich położenie, – czasem wybitne zasługi jakiegoś męża, który tu pierwsze stawiał kroki — częstokroć nadzwyczajny wypadek, jaki w tem miejscu zaszedł. Tak pociąga ku sobie miejsce urodzenia św. Jana Chrzciciela nietylko pięknością swego położenia, ale szczególnie urokiem tego Świętego, który tu ujrzał po raz pierwszy światło dzienne. To też jedną z pierwszych mych wycieczek w okolice Jerozolimy, gdy tam bawiłem, — była do ojczystego gniazda św. Jana.

Jest niem miasteczko, nazwane przez Turków ᶜAin Karem. Położone jest ono na południowo-zachodniej stronie Jerozolimy w odległości 6-ciu kilometrów

Droga do niego prowadząca jest piękna, — pełna historycznych pamiątek — nęcąca z powodu ładnych widoków — jakie się ztąd roztaczają.

Przeciw autentyczności ᶜAin Karem — jako rodzinnego miejsca św. Jana Chrz. występują niektórzy Ojcowie i Doktorzy Kościoła, jak św. Bonawentura, Albert Wielki, — oczem, jak Tolet-Baroniusz, z nowszych Reland, J. P. Migne, Fouard i inni. Według zdania niektórych Ojców Kościoła, jak św. Bonawentury, miał być Zacharyasz arcykapłanem i dlatego musiał mieszkać w stolicy żydowskiego pań-

stwa; stąd wywnioskowało kilku pisarzy zachodnich, że Jan św. jako syn arcykapłana narodził się w Jeruzalem. Zdanie to nie ma podstawy; Zacharyasz bowiem był według św. Łukasza (1, 5) zwykłym kapłanem z klasy Abiasza; jako taki ofiarował Bogu kadzidło w miejscu, zwanem: »Świętem«, — podczas gdy arcykapłan sprawował ofiarę kadzenia w miejscu: »Święte Świętych«.

Zacharyasz więc mógł jako zwykły kapłan mieszkać po za obrębem stolicy; to też i syn jego Jan św. Chrzciciel nie urodził się w Jerozolimie.

Baroniusz, Tolet, Korneliusz a Lap., J. P. Migne i inni upatrują miejsce urodzenia św. Jana w Hebronie — mieście, położonem na południe od Jeruzalem w krainie Judzkiej, a przeznaczonem na mieszkanie dla kapłanów żydowskich i położonem w górach (św. Łuk. 1, 39). I to twierdzenie, chociaż ma za sobą pewne cechy prawdopodobieństwa, nie wytrzymuje krytyki. Od czasu bowiem niewoli żydowskiej a nawet już przedtem nie byli kapłani żydowscy obowiązani mieszkać w miastach kapłańskich, lecz mogli sobie dowolnie obrać miejsce zamieszkania; co więcej, Hebron było wówczas, jak twierdzi Józef Flawiusz (»De bello« V, 7), miastem, nie należącem do Judei lecz do Idumei. Zamieszkiwali tedy to miasto Idumejczycy, nieprzyjaciele żydów; w takiem mieście nic miał co robić kapłan żydowski. To też to miasto nie mogło być kolebką św. poprzednika Chrystusa.

Inni uczeni, jak Reland — Fouard — Patrycy (II, 107), Wetstein (Jos 21, 16), wskazują na miejscowość Joultah czyli Jota jako na miejsce rodzinne św. Jana. Położone ono jest w Judei — na południe od Hebronu. Identyfikują oni miasto to z nowoczesną wioską: »Jatthd«. I to zdanie jest mylne. Miejscowość ta była od czasu niewoli żydowskiej zamieszkiwana przez samych Idumejczyków; w takiem mieście nie mogli mieszkać żydowscy kapłani.

Nadto przeciw temu przypuszczeniu świadczy brak jakiejkolwiek pamiątki, związanej z pobytem św. Jana Chrz. w Jocie czy Jucie.

W końcu dodaję, że krytyka tekstu oraz filologia łacińska nie dozwalają wyrazu »Juda« (w polskim tekście zaś: »A powstawszy Marya... — poszła na góry... do miasta Judzkiego« (Łuk. 1, 39) zmienić — jak chce Reland i jego zwolennicy, na Joulthba czy Jota. Inni znów, jak Brokard, Bredembach, Adrichom (w opisie ziemi św.), uważają za kolebkę św. Jana Chrzciciela — miasteczko Emmaus; twierdzenie to jest nieprawdopodobne — gdyż ono jest odosobnione, nadto nie posiada Emmaus żadnej pamiątki, odnoszącej sie do Jana św. Są i tacy, którzy nawet Machäron bez najmniejszej podstawy — wymieniają jako ojczyste miejsce Jana.

Pytanie to, gdzie jest właściwie gniazdo rodzinne św. Jana, mogłyby nam rozwiązać takie powagi, jak Euzebiusz, biskup z Cezarei i św. Hieronim; ci jednak, — jakkolwiek wymieniają Hebron i Jutę — nie twierdzą, żeby jedno z nich było owem gniazdem rodzinnem naszego Świętego. Do wieku 4-go nikt z uczonych nie podaje tej miejscowości. Dopiero od wieku 4-go datują się świadectwa, odnoszące się do niej.

Jednym z pierwszych świadków jest św. Piotr, biskup z Sebaste w Armenii. Ten oznacza w swej Obronie Bóstwa Chrystusa ᶜAin Karem jako miejsce urodzenia Jana. Pisze on, że widział tam pomnik, oznaczający owo święte miejsce.

Toż samo stwierdza archidyakon Teodozy około 530 r. po Chr., — zaznaczając, że miejsce urodzenia Jana było odległe od Jerozolimy o taką właśnie przestrzeń, jaka dzieli obecnie ᶜAin Karem od stolicy Judei. — Za ᶜAin Karem jako miejscem urodzenia Jana oświadcza się też niejaki Epifaniusz Hagiopolit z 9-go wieku. Następnie tłumaczenia sahidyckie ewangelii św. Łukasza, oraz wiele tłumaczeń arabskich — dokonanych na użytek Koptów — uzupełniają słowa: »na góry« z tekstu św. Łuk. 1,39 «Marya... poszła na góry do miasta Judzkiego« przez »ᶜAin Karem«, Dodaję w końcu, że autorowie najnowszych opisów o Ziemi św. podają ᶜAin Karem jako — miejsce ojczyste św. Jana.

Dr. Paweł Keppler (Wanderfahrten und Wallfahrten im Orient), Dr. Döller w opisie podróży do Palestyny, Liévin, Guide-Indicateur de Terre sainte, Barn. Heistermann *Nouvieau guide de terre sainte — Vigouroux, Dicionaire de la Bible.* — Zdanie powyższe popierają i nasi polscy autorowie dzieł o Palestynie, jak X. arcyb. Hołowiński, X. bisk. Pelczar (dzieło gruntowne a przytem napisane z wielkiem ciepłem i namaszczeniem), X. bisk. Niedziałkowski, X. Golichowski.

To przekonanie silne, że ᶜAin Karem jest miejscem urodzenia św. Jana Chrz., jest dobitnem echem żywej tradycyi u chrześcijan w Palestynie.

Tradycya ta doszła do nas, poparta przez wiarogodnych świadków i pamiątki po św. Janie. Z tą wiarą wstępowałem i ja w progi tego starożytnego grodu.

Witał on mnie i towarzyszy swym wieńcem gór, które go, jakby jaki klejnot, okalają, — zielonością drzew figowych i oliwnych i winnych latorośli.

ᶜAin Karem to obecnie małe miasteczko albo raczej wieś; liczy około 1700 mieszkańców — między nimi do 300 Łacinników.

Rozsiadło się ono na dwóch pagórkach, z których niższy i bliżej położony drogi, prowadzącej od Jerozolimy, dźwiga starą część miasta, drugi zaś wyższy nowszą miasteczka dzielnicę.

Zsiadłszy z wózka, dotarłem wązką drożyną do pagórka niższego. Dominuje nad nim kościół OO. Franciszkanów. Tu kieruję swe kroki, gdyż w nim kryje się grota narodzenia św. Jana Chrz. Sam kościół jest piękny, bardzo czysty, o trzech nawach; środkowa ozdobiona jest kopułą. Sklepienie kościoła i kopuła wspierają się na silnych pilastrach; te dodają powagi świątyni. Posadzka jest wyłożona marmurem; tu i ówdzie lśni wspaniała mozaika. Ściany są ozdobione tabliczkami fajansowemi barwy niebieskiej.

Zasługuje na uwagę wielki marmurowy ołtarz, a na nim piękne statuy Madonny, św. Joachima i Anny, Zacharyusza i Elżbiety. Wogóle należy ten kościół do najpiękniejszych, jakie posiadają OO. Franciszkanie w Palestynie. Dok. nast.

Bibliografia.

X. Tadeusz Gromnicki, prof. uniw Jagiel. *„Forma zawierania zaręczyn i małżeństw według dekretu „Ne temere" z dnia 2. sierp. 1907 r. z uwzględnieniem prawa austryackiego, niemieckiego i rosyjskiego"*. Kraków. Leon Frommer. 1910. Str. 362 w 8-ce. Cena egz. 7.60 kor.

Do nader obfitej literatury, omawiającej dekret *„Ne temere"*, i uczeni polscy dorzucili swe prace, — nie liczne co prawda, ale co do wartości nie ustępujące bynajmniej i najlepszym zagranicznym. Rozprawy X. Rotha i prof. Abrahama należą bezsprzecznie do najlepszych dysertacyi, jakie pojawiły się w ostatnich trzech latach z powodu ogłoszenia nowego prawa o zawieraniu związków małżeńskich. Rok 1910 przynosi nam trzecią, obszerną pracę X. prof. Dra Gromnickiego, zajmującą się tymże przedmiotem.

Cała dotychczasowa działalność szan. Autora kazała nam z góry spodziewać się, że i to ostatnie dzieło odznaczać się będzie gruntownością i sumiennością opracowania. I rzeczywiście, książka ta jest nowym dowodem niezmordowanej jego pracowitości.

Dzieło swe podzielił X. Tad. Gromnicki na 4 rozdziały. — Pierwszy zajmuje się w § 1 zaręczynami w prawie kościelnem, 2-gi omawia sposób zawierania małżeństw przed soborem trydenckim, 3 i wyjaśnia znaczenie dekretu *„Ne temere"*, 4-ty wreszcie wyłuszcza powody wydania nowego prawa. Rozdział drugi w 11 u ustępach rozbiera szczegółowo postanowienia dekretu, w dwóch zaś ostatnich zaznajamia nas ze sprawą małżeństw mieszanych w Austryi i w Niemczech. Trzeci rozdział przedstawia stosunek nowego prawa do analogicznych rozporządzeń prawa świeckiego w Austryi, Rosyi i cesarstwie niemieckiem. W rozdziale IV mamy zestawione i objaśnione orzeczenia Kongregacyi Soborowej i św. Sakramentów, wydane po ukazaniu się przepisów z 2. sierpnia 1907 r.

Układ — jak widzimy — jasny i konsekwentny, a pewne usterki mniejszego znaczenia nie psują zasadniczej konstrucyi, nie szkodzą przejrzystości. Do takich usterek — drobnych zresztą — zaliczylibyśmy np. to, że szan. Autor nie przedstawił prawa o zaręczynach przed dekretem *„Ne temere"* i po nim w jednym §-ie, oddzielając go w ten sposób zupełnie od części, zajmującej się formą zawierania związków małżeńskich. Szkoda też, że §§ 7 i 8 rozd. IV (o małżeństwach mieszanych w Rosyi, Król. Polsk. i na Węgrzech) nie są pomieszczone przy końcu rozdziału II go, (gdzie omawiane były małżeństwa mieszane w Austryi i w Niemczech). Ale są to drobiazgi wobec pierwszorzędnej wartości rzeczowej, jaką ma ta książka.

Przedewszystkiem podnieść musimy myśl nader szczęśliwą przedstawienia ustawy „*Tametsi*“ łącznie i na tle dekretu „*Ne temere*“, przez co łatwo można ocenić różnicę i punkty styczne obydwóch rozporządzeń. Poszczególne przepisy prawne omawia Autor z dokładnością — rzec można — drobiazgową, co bynajmniej jednak nie szkodzi przejrzystości przedstawienia i owszem przyczynia się nie mało do zrozumienia i ocenienia ważności najnowszych postanowień, tak, że każdy chociażby i najmniej obeznany z tą sprawą, z prawdziwą korzyścią przeczyta tę pracę. Małą niekonsekwencyę popełnia Autor, pisząc (zgodnie z prawdą) na str. 130, że kapłan, wiążący węzłem małżeńskim na podstawie art. VII ustawy „*Ne tem.*“ osoby, zostające w niebezpieczeństwie życia i udzielający im dyspensy od przeszkód, wynikających z prawa kościelnego, powinien wezwać dwóch świadków »chyba, że ich w żaden sposób mieć nie można«. A więc przyznaje możliwość dyspenzy i od przeszkody tajności, a przecież na str. 128 (w uwadze) identyczne zdanie, wypowiedziane w Gaz. Kośc.z r. 1909 str. 305, mówi o osobach wyznań uważa za nieprawdopodobne. Na str. 144 podnosi Autor tę ważną okoliczność, że art. VII, o którym wspomnieliśmy, nie mówi o osobach wyznań mieszanych, ale zostających w niebezpieczeństwie życia. Rozróżnienie to ma w praktyce ogromne znaczenie.

Autor uwzględnił także najskrupulatniej wszystkie dotychczas wydane orzeczenia Kongregacyi rzymskich w sprawie rozumienia dekretu „*Ne temere*“. Książka jego daje nam w ten sposób najpełniejszy obraz prawnych postanowień, dotyczących tego przedmiotu. Sumienność swą posunął tak dalece, że po napisaniu już całego dzieła, uwzględnił jeszcze ogłoszone następnie wyroki trybunałów Kuryi. Gdzie zaś prawo milczy jeszcze, tam podaje szan. Autor swoją hipotezę — zawsze szczęśliwą i przemawiającą do przekonania. Por. np. wywody jego na str. 141 (przy końcu) i 142, albo na str. 144—145 i 147 jako też uwagi na str. 187 i 189 (o małżeństwach mieszanych), str. 198 (o związkach katolików z niewiernymi), str. 246, 292 sqq. (o małżeństwach osób obrządków wschodnich).

Wprost znakomite są rozdziały, omawiające małżeństwa mieszane osób wschodniego obrządku i odnoszące się do stosunku prawa kanonicznego do ustaw cywilnych w Austryi, Rosyi i Niemczech. Te zestawienia powinien przestudyować każdy duszpasterz.

Z każdej karty tego dzieła przebija się rozległa erudycya historyczna (z której zresztą Autor oddawna znany), nie gubiąca się w szczegółach, ale umiejąca z nich utworzyć całość spoistą, jasną, dokładną. Cieszyć się więc powinniśmy, że literaturze naszej przybyło dzieło niepośledniej wartości naukowej, a przytem na wskróś praktyczne i aktualne. *X. St. Wysocki.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 4 go b. m. odbędzie się dalszy ciąg dyskusyi o Komunii dzieci szkolnych.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Administratorem w Cięcinie zamianowany X. Antoni Wyrobek, wikaryusz tamtejszy; posada wikaryusza pozostaje nie obsadzona dla braku kapłanów.

Konkurs na prob. w Cięcinie ogłoszony do 25. stycznia 1911 r.

Wikaryuszem II. przy kościele koleg. WW. Świętych w Krakowie mianowany jeden z OO. Franciszkanów konwentualnych w Krakowie, wikaryuszem II. w Czarnym Dunajcu mianowany: O. Alfons Majcher z Zak. OO. Paulinów.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na prob. w Cieklinie otrzymał X. Jan Rudnicki, miejscowy administrator.

Zamianowani: X. Wincenty Fiema, po czteroletniej pracy duszpasterskiej wśród wychodźców polskich w Hamburgu, ekspozytem w Nisku; X. Jan Cetnarowicz, dotychczasowy administrator w Lutczy, administratorem w Wołkowyi

Przeniesieni: XX. Karol Kreszko wik. w Leżajsku, do Korczyny; Feliks Chudy, dotychcz. administrator w Stobiernej, na posadę wik. do Leżajska; Józef Pączka, wik. w Przewrotnem, do Turki; Czesław Broda, wik w Turce, do Przewrotnego; X. Henryk Roszkowski pozostaje nadal na posadzie wikarego w Żołyni.

Uwolniony od obowiązków duszpasterskich, X. Jan Stawarczyk, wik. w Korczynie, udaje się na wyższe studya teologiczne do Rzymu.

Konkurs na opróżnione prob. w Wołkowyi rozpisano z terminem do 31. stycznia 1911.

Wiadomości wydawnicze.

KSIĘGARNIA

ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM DZIAŁU TEOLOGICZNEGO

pod firmą

ZIENKOWICZ & CHĘCIŃSKI

we Lwowie

ul. Teatralna L. 1, przy wejściu na plac Maryacki

poleca w największym wyborze

i utrzymuje stale na składzie

Brewiarze, Horae diurnae, Mszały, Cantionały, Rytuały, Officia, Canony etc.

w najnowszych wydaniach po cenach od najniższych do najwyższych.

Zamówienia z prowincyi załatwiamy sumiennie na rachunek i spłaty miesięczne lub za pobraniem pocztowem.

Poszukuję **Pamiętników X. Arcybiskupa Felińskiego.** Gdyby kto z czcig. Kapłanów raczył je odstąpić, proszę o łaskawe zawiadomienie. Dr. Władysław *Miłkowski* w Krakowie. Pl. Maryacki 9.

Rok założenia 1780.

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

LWÓW, RYNEK L. 45.

Świeży transport HERBATY

aromatyczne pół klg. po K 3·20, 3·80, 4·60, 6 — i 8 Kor.

Znakomite okruchy herbat pół klg. po K 3·—, 3·60 i Kor. 4·60.

Miejsca gospodyni na plebanii poszukuje wdowa bezdzietna, licząca 45 lat, mająca dobre świadectwa od 2 XX Proboszczów. Adres: *Marya Pobiedacz*, Gawłówek koło Bochni.

WYDAWNICTWA K. MIARKI

Kalendarz Maryański, najwięcej rozpowszechniony kalendarz ludowy. Cena 70 hal.

Skarb domowy, kalendarz dla wszystkich. Najobszerniejszy ze wszystkich kalendarzy polskich. Cena K. 1 20.

Swięta Rodzina, kalendarz dla rodzin chrześcijańskich Cena 80 hal.

Kalendarz Katolicki, najtańszy kalendarz polski. Cena 30 hal.

Przy odbiorze większej ilości egzemplarzy udzielam znaczniejszy rabat.

Główna i wyłączna ekspedycya

w Księgarni, FELIKSA WESTA w Brodach.

ZAKŁAD MALARSTWA RELIGIJNEGO

I. HLÁVKA

malarz obrazów kościelnych

Praga-Vinohrady (Czechy) ul. Puchmajerowa 68.

Poleca Wielebnemu Duchowieństwu obrazy kościelne jak:

Obrazy ołtarzowe, drogi krzyżowe, obrazy pasyjne i t. d na płótnie, blasze i innych materyałach w najlepszem wykonaniu i po najniższych cenach.

Najlepsze świadectwa — Korespondencye w języku polskim.

Wzory i szkice franko.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

NA KOLĘDĘ

OBRAZKI ŚWIĘTE

w olbrzymim wyborze

poleca po zniżonych cenach

MAGAZYN

TOWARÓW KOŚCIELNYCH i DEWOCYONALII

pod firmą

WINCENT KUCZABIŃSKI

we Lwowie ul. Kopernika l. 9.

Proszę żądać **darmo i opłatnie** specyalnych cenników i wzorow.

Wspaniały obraz ołtarzowy Matki Boskiej Częstochowskiej prawdziwie artystycznie wykonany, na grubej blasze cynkowej w nowej koronie, najwierniej wedle oryginału, w ramach rzeźbionych przez znanego artystę Wisza, złoconych prawdziwem złotem. Wielkość z ramami 177/145 centymetrów. Do nabycia *w księgarni katolickiej Dra Miłkowskiego w Krakowie* (6 plac Maryacki). Telefonu Nr. 1308.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)